

# POGRANICZE

Nr 25

19 LISTOPADA 1991 r.

TYGODNIK ZALEŻNY (OD CZYTELNIKÓW)

CENA 1300 zł



## Bajka, nie — bajka

Stała przed laty na przemyskim rynku, niedaleko magistratu, ruderą. Ruderą tak potworną, że turyści zaczęli omijać miasto, nad którym zawisła groźba bankructwa. Rajcowie wpadli w panikę. Postanowili jak najszybciej wyremontować ruderę, nadać jej wygląd zabytku, aby znów rzesze turystów zaczęły odwiedzać Przemysł.

Zwawo przystąpiono do remontu, który polegał na tym, że budynek rozebrano doszczętnie, potem wzniesiono nowe mury, zainstalowano centralne ogrzewanie i inne urządzenia techniczne, aby żyło się dobrze przyszłym lokatorom. Ponieważ wśród rajców było wielu miłośników kultury, uchwalili oni, że budynek (na zdjęciu) będzie po wsze czasy użytkowało Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które posiada cenną bibliotekę i wielkie zasługi dla miasta.

Tak też się stało, z tym jednak, że do budynku dokwaterowano Warszawską Operę Kameralną, Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kul-

tury i Biuro Rewaloryzacji Zabytków. Idylla trwała kilka lat. W międzyczasie wyprowadziła się z Przemysła Warszawska Opera Kameralna, a do jej pomieszczeń wkroczyło ponad stuletnie Towarzystwo Muzyczne. Rozkwitało Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Przed kilkoma miesiącami zainwestowało wiele milionów w kapitalny remont piwnic, gdzie ma swą siedzibę.

Szczęście jednak trwa krótko. Okazało się bowiem, że budynek ma prywatnego właściciela (dotąd administrowany był przez ADM), który 1 listopada br. przejął formalnie obiekt. Jak niesie wieść gminna — za „remont” budynku właściciel zapłacił ostatnio 20 mln złotych i nie ma już długu wobec magistratu.

Lokatorzy pójdą precz, gdyż albo nie będzie dla nich miejsca, albo nie będą mogli płacić wygórowanego czynszu.

Bajka to, czy nie-bajka?

ZEZ

## W NUMERZE m.in.:

- „Bunt” za kratkami (str. 2)
- Jak głosowaliśmy (str. 4)
- Obrona przemyskiego Karmelu — kolejny odcinek (str. 5)
- Przeworski Don Kichot w „piekle” (str. 10)
- Rozmowa z notariuszem (str. 11)

## JESZCZE TYLKO DWA RAZY W TYM ROKU...

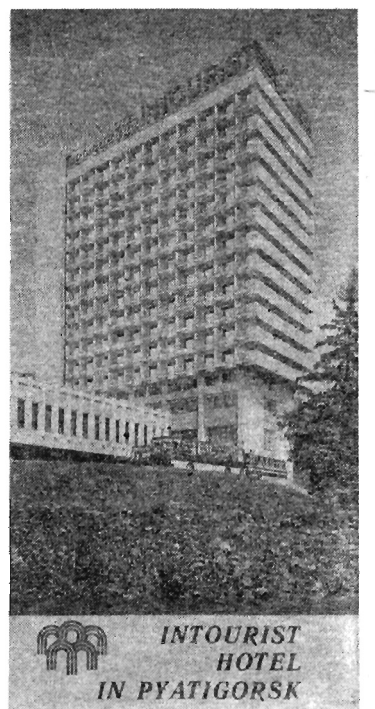
... możesz spędzić — obfitujący w atrakcje (wycieczki na Elbrus, do Kisłowodzka, na przełęcz Gum Bazy, degustacje win, variete, wjazd kolejką linową na górę Maszuk)

**TYDZIEŃ na KAUKAZIE w PIATIGORSKU** w luksusowym hotelu

(pokoje 2-osobowe z łazienką i kolorowym telewizorem) za jedyny

**MILION złotych!**

**Uwaga!** Jeśli zbierzesz grupę 35 chętnych na wyjazd (mogą wyjechać w DOWOLNYM terminie), to w zamian oferujemy Ci **BEZPŁATNĄ** wycieczkę.



INTOURIST HOTEL IN PYATIGORSK

Rok zakończymy **BALEM SYLWESTROWYM** z „Pograniczem” w Piatigorsku, na który już dziś zapraszamy. Zgłoszenia w redakcji „Pogranicza”, Przemysł, ul. Waygarta 8, tel. 30-22

## PROGRAM SYLWESTROWEGO TURNUSU

(27 grudnia 1991 r. — 6 stycznia 1992 r.)

**27 grudnia** o godz. 15 wyjeżdżamy autokarem z Przemysła do Lwowa, gdzie na dworcu kolejowym oczekuje nas pilot oraz komfortowy wagon sypialny.

**28 grudnia** jesteśmy w Kijowie. Zwiedzamy to piękne, zabytkowe miasto, autokarem z przewodnikiem. Wieczorem wyjeżdżamy do Piatigorska, gdzie meldujemy się rano **30 grudnia**. Po zakwaterowaniu w hotelu „Intouristu” i odpoczynku, wyjeżdżamy na degustację win do Winsowchozu.

**31 grudnia** mamy w planie autokarowe zwiedzanie Piatigorska oraz wjazd kolejką linową na górę Maszuk.

O godz. 20 rozpocznie się obfitujący w niespodzianki **BAL SYLWESTROWY**.

**1 stycznia**, do południa, odpoczywamy po trudach sylwestrowej nocy. Po południu proponujemy Państwu wyjazd nad wodospady czegimskie i piknik w tym malowniczym miejscu.

**2 stycznia** wycieczka autokarowa do Czegietu u podnóża najwyższego szczytu Kaukazu — Elbrusu. Niezapomnianych wrażeń dostarczy nam wjazd kolejką linową na wysokość 3600 m.

**3 stycznia** zapraszamy do Kisłowodzka — najpiękniejszego miasta Kaukazu Północnego (obiad w zamku).

To już ostatni dzień turnusu, więc po powrocie do Piatigorska **WIECZOREK POŻEGNALNY**.

**4 stycznia**, po śniadaniu, wyruszamy w drogę powrotną do Kijowa, gdzie jesteśmy wieczorem następnego dnia. Po 3-godzinnej przerwie kontynuujemy podróż do Lwowa. Przyjeżdżamy tu rano **6 stycznia**, a stąd już autokar zabiera nas do Przemysła.

Tak się kończą nasze sylwestrowe wczasy na Kaukazie. Wydatek **DWA MILIONY ZŁOTYCH**, a ile różnorodnych przeżyć!

Liczba miejsc ograniczona! Nie ociągaj się więc z decyzją, lecz jeszcze dziś zadzwoń do redakcji „Pogranicza” w Przemysłu. Przypominamy: tel. 30-22.

**Zapraszamy! Na pewno nie będziesz żałować!**

PHU

„ANART”

Tel. 37-14

Tylko u nas wszystko na raty!

Splata rat — bez procentu — w ciągu pół roku  
Bezplatna dostawa z wniesieniem do domu

SALON HANDLOWY • Przemysł, ul. Sportowa 7, tel. 33-60, oferuje meble, sprzęt RTV, odzież oraz artykuły spożywcze  
GIEŁDA MEBLOWO-TELEWIZYJNA • Przemysł, ul. ZWM 17 (światlica „RESBUDU”)

Zapraszamy do nowo otwartych sklepów: w Rynku (d. „Ars Christiana”), ul. Okrzei (d. Klub Oficerski) i w „Polmożbycie” — giełda mebli importowanych po konkurencyjnych cenach



## NIEKONWENCJONALNA WYSTAWA



Na przelomie października i listopada br. OKRĘGOWA ŁAWA PIWNA w PRZEMYSŁU zorganizowała ciekawą, choć krótką, bo trwającą zaledwie trzy dni — wystawę plastyczną. W użyczonych gościnnie sali restauracyjnej przemyskiego „Egeru”, czwórka artystów-amatorów, członków (?) Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, wystawiła swoje prace. Ekspozycja była nieduża. Kilka obrazów i rzeźb, ot tyle, ile pomieścić mogło zwykłe podium dla restauracyjnej orkiestry.

Widza nie będącego znawcą sztuki uderzała przede wszystkim różnorodność tematyczna obrazów, choć nie tylko. Kompozycją, kolorystyką i doskonałą techniką wykonania zwracały na siebie uwagę dwie kopie płócien mistrzów szkoły holenderskiej Marka Cybańko. Kapliczka przydrożna i pejzaż zimowy (?), to skłaniające do refleksji nad ulotnym pięknem zmieniającego się krajobrazu — prace znanego z wielu innych

wystaw **Zbigniewa Woźnińskiego**. Również portret dziewczyny — tegoż autora — przyciąga wzrok swym autentyzmem.

Owoce tegorocznego pleneru jest urokliwa oraz pełna ciszy i spokoju cerkiewka w Dachnowie, utrwalona na płótnie przez **Stanisława Kosa**. I wreszcie ostatnia (w kolejności oglądania, bo ze względu na osobę autorki winna być prezentowana jako pierwsza) „*Magda spod Krakowa*”, czyli portret młodej, wiejskiej (?) dziewczyny w stroju ludowym. Tę emanację młodości i swoistego piękna stworzyła **Irena Wróbel**.

Centralny akcent ekspozycji stanowiła grupa rzeźb **Eugeniusza Gemry** (na zdjęciu). Złożyły się na nią: „*Orkiestra cygańska*”, dwa piękne puchary (pokłosie pleneru w Jaworze) oraz kilka figurek. Artysta zaprezentował i tym razem nieprzeciętną umiejętność obserwacji ludzkich typów oraz rzadką dziś zdolność rzetelnego odtwarzania szczegółów.

Zebrań Okręgowej Ławy Piwnej, które było okazją do oficjalnego otwarcia tej niekonwencjonalnej ekspozycji, miało też w programie dyskusję nad założeniami statutu i programu partii, a także omówienie wielu spraw bieżących. Nawiązując do ostatnich wyborów parlamentarnych, przewodniczący ławy **Jerzy Pyrcioch** powiedział, że uzyskanie przez PPPP szesnastu mandatów w Sejmie jest potwierdzeniem miejsca i roli partii w społeczeństwie i jest spełnieniem celów, jakie sobie zakładało w kampanii wyborczej.

Biorący udział w zebraniu inż. **Roman Oprysk**, jeden z założycieli PPPP w Polsce i jedyny uczestnik jej Kongresu Założycielskiego z terenu naszego województwa, podzielił się z zebranymi swoimi wrażeniami i obserwacjami z sali obrad tego forum. Postanowiono też, że kolejną imprezą zorganizowaną przez Okręgową Ławę Piwną będzie turniej szachowy.

Tekst i zdj. **JERZY MAKARA**

## porady doświadczonego zielarza

### Warunki zachowania zdrowia (6)

Oryginalną i bardzo ciekawą teorię odnośnie wartości pożywienia przedstawił około 100 lat temu młody lekarz szwajcarski **Bircher-Benner**. Wyraził mianowicie pogląd, że źródłem energii potrzebnej człowiekowi jest elektromagnetyczna energia promieni słonecznych schwymana przez rośliny i zmagazynowana w nich w procesie fotosyntezy. Dlatego największą wartość odżywczą posiadają surowe i świeże jarzyny oraz owoce. Są one najcenniejszymi akumulatorami słonecznej energii. Stosowane zabiegi kulinarne: smażenie, pieczenie i długie gotowanie — wynaturzają, niszczą tę energię. Najcenniejsze dla organizmu są pokarmy surowe lub krótko gotowane. Tylko takie mają siłę leczniczą w przewlekłych schorzeniach.

**Bircher-Benner** otworzył klinikę, w której leczył z powodzeniem surówkową dietą. Zadowolające wyniki takiego leczenia skłoniły go do przedstawienia swoich poglądów na posiedzeniu naukowym Towarzystwa Lekarskiego w Zurichu. Reakcja świata nauki była bardzo zła. Powiedziano mu wprost, że opuścił granice nauki i uprawia zachorstwo. Zamknięto dla niego wszystkie naukowe kongresy i fachowe czasopisma.

Na negatywny stosunek do wysuniętej teorii złożyło się wiele przyczyn. Nie znano wtedy jeszcze witamin ani mikroelementów i największą wartość przypisywano pokarmom wysokobiałkowym i wysokoenergetycznym, zwłaszcza mięsom i tłuszczom. Tłustymi, smażonymi kotletami karmiono chorych, a tłusty rosół uchodził za szczególnie wzmacniający. Rozwijająca się bakteriologia szerzyła strach przed zakaźnymi chorobami. Dłgie smażenie i gotowanie wydawały się najskuteczniejszymi sposobami wyniszczania w pokarmach zagrażających zdrowiu zarazków.

**Bircher-Benner** nie załamał się. Z pomocą przyszło mu odkrycie witamin oraz postępy w zakresie fizyki i chemii. Doskonałe wyniki leczenia surówkami ściągały do jego sanatorium pacjentów z wielu krajów. Zdobywał coraz więcej zwolenników w świecie nauki, zwłaszcza wśród lekarzy. Gdy w latach trzydziestych sformułował ponownie swoją teorię, oparł ją nie tylko na własnych doświadczeniach, lecz także na poglądach uczonych, a w szczególności fizyków i biologów, na opisywanych przez nich zjawiskach powszechnego promieniowania. Rosła liczba jego zwolenników, także wśród znakomych lekarzy.

**Bircher-Benner** powiedział, że słońce świeci na nowo w plazmie naszych komórek. Szczególne znaczenie mają zawarte w jarzynach i owocach witaminy. Te, które produkujemy syntetycznie nie umyły się do tych, które produkuje bez naszej ingerencji przyroda — nie dają takiego leczniczego efektu, jak naturalne. Największe chyba uznanie i pochwała dla owoców dzikiej róży, w której witaminy C jest 100 razy więcej niż w osławionych cytrynach. A przy tym co niemiara innych jeszcze witamin.

**Bircher-Benner** podkreśla, że rośliny wypracowały sobie z dostarczonej im energii słonecznej całościowe zapasy, zawierające we właściwych proporcjach wszystkie składniki, konieczne dla rozwoju i procesów życiowych młodego osobnika. Takimi „całościami pokarmowymi” są np. ziarna zboża, ryżu (niehuskanego), grochu, fasoli, korzenie marchwi, bulwy ziemniaka, jajko, mleko i wiele innych.

Walczymy uparcie z przyrodą i niszczymy lub bardzo wynaturzamy jej całościowe dary. Dam kilka przykładów. Mielimy ziarna zbóż na pytel, wydobywając z nich możliwie najbielszą, najładniejszą mąkę. Pieczemy z niej bielutkie jak śnieg bułeczki, kluseczki, ciasteczka itp. a to, co jest w nich dla naszego zdrowia najcenniejsze (otręby, zawarty w nich błonnik i witaminy), darujemy naszym świnkom. Odwdzięczają się nam za to i dostarczają nam najmniej zdrowego mięsa i tłuszczu.

Trzeba nieraz obejść dziesięć sklepów, żeby kupić pszenno-razową bułeczkę lub razowy chleb. Najmniej rafinowany cukier (żółta melasa) jest dla nas najzdrowszy, ciemna sól (w małych ilościach) zawiera dużo mikroelementów i jest lepsza od tej bielutkiej. Ostatnio mówi się sporo o trzech białych śmierciach (są nimi: biała mąka, biały cukier i biała sól), ale na ogół darzy się je jeszcze zaufaniem. Stare nawyki i reklama robią swoje.

W wyzbyciu się różnych, nawet przewlekłych chorób doniosłą rolę spełnia ustalony prawidłowo tryb życia.

Głównymi elementami leczniczymi są: 1) najkorzystniejszy dla organizmu sposób odżywiania się (dieta), w którym powinny dominować świeże jarzyny i owoce, gruboziarniste kasze, oleje roślinne; 2) ruch, ruch i jeszcze raz ruch (kinezyterapia), bo to, co się nie rusza — umiera, a więc spacer, wycieczki i to daleko, daleko od zadymionych ulic; 3) praca fizyczna i umysłowa, taka, która nam daje dużo zadowolenia (terapia zajęciowa); 4) przebywanie w środowisku ludzi okazujących sobie wzajemnie dużo życzliwości, pomocy, pogodnych, uśmiechających się do siebie (psychoterapia).

Kulą u nogi, która nie pozwala nam wyzbyć się wielu schorzeń, są zakorzenione w nas głęboko nawyki. Walka z nimi i wygrana w tej walce — to powrót do zdrowia i odzyskanie radości życia.

JÓZEF HAWLICKI

## Rozmowy (nie) intymne ze stołem

- Stoliczku nakryj się!
- Odczep się.
- Stoliczku nakryj się!
- Paszół won!
- Nakryj się do cholery, bo cię rąbnę siekierą.
- Coś się mnie czeplił, niby w jaki sposób mam się nakryć?
- Tak jak w bajce. Szast, prast, abrakadabra... i cały jesteś zastawiony.
- Czym?
- Żarciem i napitkiem, rzecz jasna. Przecież po to cię kupilem.
- Co byś chciał mieć na stole?

— Golonkę po staropolsku, karpia po kaszelańsku, jaja po krakowsku, chłódnik po dyrektorsku oraz pepsi i dużo, dużo gorzaly.

— Jakiej?  
— Wyłącznie polskiej, najlepiej czystej wyborowej.  
— A nie wiesz przypadkiem w jaki sposób mam tego cudu dokonać?

— To już nie moja głowa. Kupiłem cię z gwarancją, że na moje życzenie będziesz się nam nakrywał.

— Tak napisali w gwarancji?  
— Właśnie tak. A miła ekspedientka dodała ponadto, iż stolik przeznaczony jest dla bezrobotnych i ludzi o najniższych dochodach i spełniać ma rolę zasłku żywnościowego.

— Ciekawe, nic mi nie powiedzieli o tym, że mam pełnić tak odpowiedzialną funkcję. Zawsze myślałem, że jestem zwykłym, ot takim sobie, stolikiem. Nawet nie wiem jaka firma mnie wyprodukowała.

— A ja wiem. Ta firma sponsorowała w kampanii wyborczej pewną partię polityczną, której członkowie wierzą w cuda.

— Cóż mi więc pozostało, spróbuję spełnić twoje życzenie. Wypowiedz je jeszcze raz, tylko głośno.

— Stoliczku nakryj się!

— Jeszcze raz, głośniej.

— Stoliczku nakryj się!!

— ... (dup, dup — sru, sru — lubudu!!!)

— O, k..., rzeczywiście nakryj się... nogami.

Rozmawiał **BRUNO FURMAŃSKI**

## „Felix” dla filmu o Siwcu

17 czerwca br. w kinie „Kosmos” w Przemysku odbyła się uroczysta premierowa projekcja filmu „USŁYSZCIE MÓJ KRZYK” w reż. **Macieja Drygasa**. Przypomnijmy, iż jest to opowieść o **Ryszardzie Siwcu**, 59-letnim przemysłaninie, który w 1968 roku, podczas uroczystości dożynkowych na stadionie X-lecia w Warszawie dokonał aktu samospalenia, protestując przeciwko totalitarnym rządowi oraz wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Film nagrodzono wcześniej „Srebrnym smokiem” na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Fabularnych w Krakowie.

W trakcie dyskusji po przemyskiej premierze, głos zabrał m. in. **Adam Macedoński**, krakowski plastyk, założyciel „Wspólnoty Siwiec — Palach”, człowiek, który wiele uczynił, by postać **Ryszarda Siwca** nie została

zapomniana. **A. Macedoński** stwierdził, iż (nie tylko o jego zdaniem) film **Drygasa** był zdecydowanie najlepszym obrazem prezentowanym na krakowskim przeglądzie, ale nie dostał głównej nagrody tylko dlatego, że trzeba było szczególnie uhonorować filmowców z innego (jeszcze totalitarnego) kraju, którzy swój film robili w wyjątkowo trudnych warunkach.

Opinia **Adama Macedońskiego**, traktowana przez niektórych jako zwykła kurtuazja, znalazła ostatnio swe realne potwierdzenie. Film „Usłyszcie mój krzyk” otrzymał prestiżową nagrodę „Felix” dla najlepszego europejskiego dokumentu w 1991 roku.

Gratulujemy serdecznie reżyserowi, który 1 grudnia odbierze trofeum w Berlinie.

(zs)



# Obrona przemyskiego Karmelu (5)

Relacja Stanisława Żółkiewicza — przewodniczącego Społecznego Komitetu Obrony Polskiego Kościoła Karmelitów

## ROZMOWY, RADOŚĆ I ROZCZAROWANIE

Jak już wspomniałem w liście wysłanym 22 maja 1991 r. do Ojca Św. pisaliśmy, że nie zamierzamy rezygnować (mimo szykan) z dalszej obrony kościoła. Poinformowaliśmy też, że nadal jesteśmy straszeni i szkalowani przez osoby duchowne i opanowane przez Kościół środki masowego przekazu. Pisaliśmy: „Nuncjusz apostolski abp J. Kowalczyk i bp I. Tokarczuk postanowili nas zniszczyć całkowitą izolacją. Prowincjał Karmelitów o. Benignus Wanat (...) podejmuje kroki do zlikwidowania klasztoru w Przemyślu. Nas mają wyciągać z kościoła brygady antyterrorystyczne”. — Dalej pisaliśmy, że na tydzień przed wizytą Jego Świątobliwości w Przemyślu wierni zamierzają podjąć głodówkę w kościele. List zakończyliśmy stwierdzeniem, że anulowanie umowy wypożyczenia kościoła Karmelitów Ukraincom poprawiłoby nastroje i zaufanie wiernych do hierarchii kościelnej. List ten pozostał również bez odpowiedzi.

Do strajku głodowego nie dopuściliśmy, by nie dawać niektórym zawziętym hierarchom kościoła satysfakcji z doprowadzenia nas do rozpaczki. Atmosfera przynębiania i nerwowości dawała się odczuwać coraz bardziej.

28 maja 1991 r. w siedzibie Porozumienia Centrum w Przemyślu spotkałem się z wysłannikiem prezydenta RP, p. Antonim Bielewiczem. Ze wstępnych uzgodnień wynikało, że w spotkaniu weźmie udział kilkuosobowa reprezentacja naszego komitetu. Pan Bielewicz oświadczył jednak, że może rozmawiać tylko ze mną i to pod warunkiem, że nie ujawnię jego nazwiska ani jego stanowiska. W rozmowie usiłował on straszyć mnie rzekomymi reperkusjami międzynarodowymi i szkodliwością naszych działań dla polityki wschodniej Kościoła. Poprosiłem go, by nie uprawiał propagandy, a następnie zwróciłem uwagę, że podjął te rozmowy nieco za późno. Odpowiedział, że to nie od niego zależy, choć przyznał, że jest to błąd.

Wyrażając wątpliwość, czy jest on zorientowany, że jesteśmy posądzani o wypełnianie zaleceń KGB zażartowałem, że może wiele stracić, zadając się z agentami tej służby. A. Bielewicz odrzucił stanowczo te pomówienia twierdząc, iż żaden rozsądny człowiek nie wierzy w takie bajki. Gdy jednak nie przyjąłem żartobliwego nieco skwitowania moich sugestii, p. Bielewicz zapewnił mnie, że sprawdził przez odpowiednie służby powiązania obrońców kościoła i zaprzeczył kategorycznie, aby były jakiegokolwiek podstawy do stawiania nam takich zarzutów. Wyrażał się też pozytywnie o naszych patriotycznych pobudkach i o moich zasługach dla ruchu „Solidarności”.

Przy rozmowie obecny był p. Ma-

rek Kuchciński, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Porozumienia Centrum. Zaproponowałem, abyśmy przeszli do konkretnych rozmów i zapytałem, co ma nam do zaproponowania. Odparł, żebyśmy opuścili kościół, czyniąc z tego dar Ojcu Świętemu. Zobowiązał się też do zapewnienia mi udziału w powitaniu Ojca Św. na lotnisku w Koszalinie, gdzie złożyłbym na Jego ręce odpowiednie pismo. Natomiast w uroczystościach w przemyskiej katedrze uczestniczyłby cały nasz komitet. Byłoby to dowodem, że nigdy nie sprzeciwialiśmy się woli papieża, zaś ze strony Ojca Św. — wyrazem uznania dla naszego kroku w kierunku rozładowania napięcia społecznego w dniach papieskiej pielgrzymki do kraju.

Nie dysponując zgodą komitetu, nie mogłem przyjąć tych propozycji. Zapewniłem jednak p. Bielewiczowi, że dołożę starań, by przekonać członków komitetu o słuszności jego koncepcji zmanifestowania po raz kolejny naszej ufności do papieskich decyzji. Miało to być dowodem, że nigdy nie sprzeciwialiśmy się woli Ojca Św. i przyjmujemy z pokorą każdą Jego decyzję w sprawie kościoła Karmelitów. Żadnych zapewnień co do losu kościoła nie otrzymałem. Nasze ustalenia miały pozostać tajemnicą aż do przyjazdu papieża. Zobowiązałem się, że po ich zaakceptowaniu przez komitet przygotuję odpowiednie pismo do Ojca Św. i faxem prześlę je do Kancelarii Prezydenta RP. 29 maja 1991 r. Pan Bielewicz odjechał do Warszawy, nie zbliżając się nawet do kościoła Karmelitów w obawie, że mógłby być przez kogoś zauważony.

Przekonanie członków komitetu do przyjęcia ustaleń było trudniejsze niż się spodziewałem, tym bardziej, że związany danym słowem nie mogłem ujawnić osoby mojego rozmówcy. Część członków komitetu zdesperowanych do ostateczności nie chciała podejmować żadnego ryzyka. Jedynie inż. Włodzimierz Pisz poparł moją sugestię. Później poparli mnie również inni, choć nie bez wątpliwości. Doszło do imiennego głosowania (na piśmie) za udzieleniem mi pełnomocnictw do podjęcia wiążących ustaleń z tajemniczym wysłannikiem z Warszawy. 29 maja wysłałem (faxem) do Kancelarii Prezydenta pismo następującej treści:

„Jego Świątobliwość  
Ojciec Święty Jan Paweł II  
Umiłowany Ojciec Święty!  
Wierząc w wielką mądrość Waszej Świątobliwości w sprawach Kościoła i najtrudniejszych sprawach społecznych naszej Ojczyzny — Społeczny Komitet Obrony Polskiego Kościoła oo. Karmelitów w Przemyślu pragnie złożyć w Ojca ręce losy kościoła i klasztoru oo. Karmelitów w Przemyślu. Podjęliśmy tę decyzję w duchu wiary i bezgranicznego oddania

autorytetowi Waszej Świątobliwości.

Wierzmy, że Twoja Ojciec Święty decyzja w sprawie dalszych losów tej świątyni, zostanie podjęta w duchu sprawiedliwości i prawdy. Przyjmijmy tę decyzję z pokorą i wyrazem naszego bezgranicznego zaufania do najwyższego autorytetu Kościoła Katolickiego, jakim jest osoba naszego Papieża — Polaka.

Kończymy nasz protest podjęty nie przeciwko komukolwiek, lecz w obronie polskich, narodowych świętości, a także jako przejaw głębokiej troski o sprawy Kościoła Katolickiego, za który czujemy wielką odpowiedzialność, jako Jego, świadomi postanowień soborowych, wierni.

Przyjmij Ojciec Święty ten nasz dar podczas wizyty w naszym pięknym, polskim Przemyślu — jako dowód naszego szacunku i głębokiej troski o mądrość i jedność Kościoła Katolickiego.

Powitamy Waszą Świątobliwość w Przemyślu jako niekwestionowany przez Polaków autorytet Kościoła i Wielkiego Syna narodu polskiego.

Z ufnością, szacunkiem i pokorą Społeczny Komitet Obrony Kościoła oo. Karmelitów w Przemyślu”.

Pismo datowane 2 czerwca (data uroczystego wręczenia go w Przemyślu) wysłane zostało z wyprzedzeniem, aby Ojciec Św. mógł się



Fot. J.M.

zapoznać z jego treścią jeszcze przed wyjazdem z Rzymu.

Mimo ustaleń o zachowaniu tajemnicy p. Bielewicz nie dotrzymał słowa i doszło do poinformowania PAP o naszych uzgodnieniach. 29 maja dziennik telewizyjny poinformował o zakończeniu naszego protestu. Przybyli 30 maja dziennikarze dowiedzieli się od zgromadzonych przed kościołem a niewtajemniczonych kobiet, że informacja ta jest fałszywa. Spowodowało to ponowny przyjazd do Przemyśla p. Bielewicza. Zarzuciłem mu niedotrzymanie tajemnicy. W odpowiedzi p. Bielewicz wyjaśnił, że o naszych ustaleniach poinformował jedynie min. Siwka i rzecznika prasowego prezydenta, p. Drzycimskiego, który rzekomo poinformował przedwcześnie prasę.

Spisaliśmy wspólne oświadczenie potwierdzające wysłanie wcześniej listu, które podpisałem ja i p. Anna Hayder, rzecznik prasowy naszego komitetu oraz p. A. Bielewicz, przedstawiciel (już jawny) Kancelarii Prezydenta RP. Pan Bielewicz odważył się tym razem przyjść do klasztoru, do którego wpuszczono go bocznym wejściem.

W obawie przed ewentualnym wtargnięciem Ukrainców do Kościoła Karmelitów podczas wizyty Ojca Św. zażądałem od p. Bielewicza spowodowania, aby woźół kościoła utworzono specjalny sektor dla około 500 osób, dla których karty wstępu wydawać miał nasz komitet. Były z tym poważne kłopoty, bo władze kościelne nie wyrażały zgody. Przyjąłem pełną odpowiedzialność za porządek w sektorze, a karty wstępu wydrukowaliśmy prywatnie.

Pan Bielewicz wyjechał i nie udało mi się nawiązać z nim kontaktu, nawet telefonicznie, gdy się przeko-

nał o nieodwracalności naszych decyzji. Nie wywiązał się też z obietnicy umożliwienia członkom naszego komitetu uczestniczenia w uroczystości w przemyskiej katedrze ani oficjalnego wręczenia pisma papieżowi. Ponadto w wywiadzie dla „Expressu Wieczornego” (z 26-27 października 1991 r.) w ramach kampanii wyborczej, jako kandydat na posła, tak przedstawił swój największy „sukces” życiowy: „...wkrótce potem lokalny konflikt przerodził się w sprawę o znaczeniu międzynarodowym (...) Uderzenie było przygotowane bardzo precyzyjnie. Wśród demonstrantów było paru agentów KGB...”

Jest to ohydne pomówienie, za które p. Bielewicz odpowie przed sądem, jeśli tego publicznie nie odwoła. Po wygaśnięciu konfliktu upewniłem się u wysokiego urzędnika UOP o bezpodstawności zarzutów łączących nas z KGB. Być może, że za taką właśnie cenę p. Bielewicz został posłem w obecnym Sejmie, gdyż wypowiedź jego ukazała się na dzień przed wyborami. W języku sportowym nazywa się to „rzutem na taśmę”, tylko że przy okazji p. Bielewicz wielu z nas obrzucił błotem. My z tego błota oczyścimy się przed sądem, ale jak Porozumienie Centrum oczyści się z utrzymywania w swoich szeregach takich członków?

Jak się uwiarygodni Kancelaria Prezydenta RP? Czy nie odbije się to na autorytecie prezydenta z powodu zatrudniania ludzi zdolnych do takich pomówień? Należę do niepoprawnych obrońców prezydenta Wałęsy, ale czuję, że będę miał z tym duże kłopoty.

Zgodnie z przyjętymi ustaleniami 1 czerwca 1991 r. wieczorem opuściliśmy klasztor i 2 czerwca, zgromadzeni w naszym karmelitańskim sektorze, oczekiwaliśmy na przyjazd Ojca Św. Byłem bardziej przygnębiony od innych. Przyjąłem na siebie odpowiedzialność za decyzję opuszczenia kościoła bez gwarancji na pozytywną decyzję papieża. Niektóre kobiety zgromadzone przed kościołem zaczęły nazywać mnie zdrajcą i zapowiedziały, że powieszają mnie na rynku, jeśli papież odda kościół Ukraincom.

Nie bałem się tych pogroźek, ale było mi smutno i wstyd za tych ludzi, za ich krańcowe postawy. Wstydziałem się też, gdy po przekazaniu przez Ojca Św. kościoła garnizonowego Ukraincom, ludzie ci rzucali mi się na szyję, dziękując za takie pokierowanie sprawą. Nachodziły mnie gorzkie refleksje i nie mogłem się cieszyć ze zwycięstwa, tym bardziej, że oddanie tego kościoła jest kolejnym gorszącym krokiem abpa I. Tokarczuka, nie przynoszącym nikomu korzyści.

Kościół Karmelitów został otwarty, a msze św. odbywały się trzy razy dziennie. Krótka była jednak nasza radość. 6 czerwca 1991 r. wieczorem abp I. Tokarczuk nakazał zamknąć kościół i zabrać z ołtarza Przenajświętszy Sakrament. Pan Jezus został eksmitowany z kościoła przez świeżo podniesionego do godności arcybiskupiej ordynariusza przemyskiego Ignacego Tokarczuka. Tego chyba jeszcze w Polsce nie było.

(cdn.)









## Zakwitłe „Ogrody”

Brawa dla konkurencji. Wraz z „Życiem Przemyskim” z 6 listopada, ukazał się po raz pierwszy dodatek kulturalny „Ogrody”. Witamy to z życzliwością, uznając iż każdy prasowy zagon oddany kulturze jest inicjatywą cenną. Kiedyś ukazywał się w Przemysku informator kulturalny „Lombard”, wyszło kilka świetnych, bibliofilskich wydań „Strychu Kulturalnego”, dobrze się więc stało, że kultura i sztuka znalazła swoje autonomiczne miejsce w „Ogodach”.

Przy okazji warto zauważyć, iż „stare”, „komuchowate” »Życie« było pismem, które poświęcało sprawom kultury wyjątkowo dużo miejsca — potwierdzali to

kilkrotnie prasoznawcy z Krakowa, Warszawy i innych ośrodków, badających tę kategorię lokalnych tygrysków.

Zakwitłe jesienią „Ogrody” wydawane są dzięki dotacji Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Kiedy sekcja wywiadu „Pogranicza” zdobyła poufne informacje, iż u konkurencji dojrzewa i nabiera realnych kształtów pomysł uprawiania „Ogodów”, chcieliśmy wystartować z podobnym przedsięwzięciem. Niestety, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki stwierdził, iż z powodu braku funduszy, nie ma praktycznie szans, by nasze „Łąki” użyźnione zostały urzędową dotacją. Będziemy zatem promować kulturę na dotychczasowych zasadach, ufając, iż materiały z tej sfery nie stracą na wartości, jeżeli publikowane będą w towarzystwie artykułów z innych dziedzin.

A rewelacyjnie zapowiadający się, autonomiczny, dodatek do „Pogranicza” też się wkrótce ukaże. I to bez żadnej dotacji. Zobaczycie.

ZS

## „SKALDOWIE” CONTRA STAROŚĆ

Byłem wściekły i bardzo zasmucony, gdy na koncercie „Skaldów” sala widowiskowa w Centrum Kulturalnym świeciła łysinami. Bilety w cenie 50 tysięcy nie są być może porywająco tanie dla emeryta czy rencisty, jednak dla osób tzw. czynnych zawodowo owa kwota jest nic nie znaczącym wydatkiem, stanowiącym równowartość np. butelki wódki. Było mi smutno, tym bardziej, że „Skaldowie” przyjechali do Przemysła specjalnie, bo nie przy okazji jakiejś tury koncertowej. Przyjazd ich doszedł do skutku dzięki osobistym kontaktom Wacława Prosieckiego — kierownika klubu „Pivnice”.

Ci, co zamiast koncertu wybrali gorzałkę (tę prawdziwą i tę w przemożności) — niech żałują, ponieważ „Skaldowie” byli boscy.

Nie wszyscy zapewne pamiętają,

że zespół powstał w dość zamierzonych czasach, bo w 1964 roku. Stworzyli go dwaj studenci krakowskiej Akademii Muzycznej — Andrzej i Jacek Zielińscy. Skład zespołu był raczej stabilny, jedynie na „stanowisku” gitary solowej zachodziły dość częste zmiany. Na pewien czas zniknął z zespołu znakomity perkusista Jan Budziaszek, ale wrócił.

„Skaldowie” to zespół, który zawsze wyróżniał się w big-beatowej czy popowej „sieczone” oryginalnym, nowym brzmieniem, stylem, niebanalnymi tekstami, doskonałym opanowaniem instrumentów i sztuki aranżacji.

Wiedzieć powinni o tym współcześni młodzi rockmani czy inni metalowcy, którym instrumenty często przeszkadzają.

Chyba żaden z zespołów tak nie wzbogacił polskiej muzyki młodzie-

żowej, jak owi muzycy z Krakowa. W miejsce debilnych często tekstów i głośniejszego szarpaniny drutów, „Skaldowie” zaproponowali przetworzone elementy muzyki góralskiej. Jako pierwsi w Polsce włączyli do niektórych swoich utworów kwartety smyczkowe. W niektórych kompozycjach zgrabnie połączono muzykę pop z muzyką barokową. Ów śmiały — jak na owe czasy — zabieg był zasługą Andrzeja Zielińskiego — nb. większość utworów jest jego autorstwa. W czasach, gdy inne zespoły starały się przyciągnąć publiczność hasłami takimi jak: „gramy najgłośniej w Polsce”, krakowianie przedstawili repertuar pełen urzekającego liryzmu i ciepła. Dzięki temu m.in. zespół braci Zielińskich nie mógł być pomylony z innymi. Teksty „Skaldom” pisały takie znakomitości, jak Leszek Moczulski (nie ten z KPN), Wojciech Młynarski czy Agnieszka Osiecka. Ich muzyka była niezbyt łatwa w odbiorze dla jeszcze wówczas nie wyrobionej polskiej publiczności, szczególnie dla fanów takich grup, jak „No To Co” czy „Trubadurzy”. Sądzę, że między innymi to miało wpływ na frekwencję w przypadku ich ostatniego koncertu w Przemysku.

Tamtego wieczoru, po koncercie miałem przyjemność dwukrotnie rozmawiać z Jackiem Zielińskim, człowiekiem otwartym, sympatycznym, nie mającym nic wspólnego z podstarzałymi „dinozaurami” polskiego rocka. Oto kilka wyimków z naszej rozmowy.

— Na początku lat 80 wyjechaliśmy do USA. Występowaliśmy w klubach i klubkach, w mniejszych i większych salach koncertowych. Tam zastał nas stan wojenny. Wróciliśmy wszyscy z wyjątkiem Andrzeja, który nawiązał kontakty z muzykami amerykańskimi i pozostał na dłużej. Przez kilka lat nie pokazywaliśmy się na estradzie, ale w 1987 roku doszliśmy do wniosku, że trzeba przygotować swój „come back”. Wystąpiliśmy więc w koncercie „dinozaurów rocka” i później ruszyliśmy na trasy koncertowe. Muszę przyznać, że bardzo się cieszę z tego powodu. Było to nam potrzebne. Jestem jeszcze bardziej szczęśliwy widząc, że nasze muzykowanie nadal się podoba, i to nie tylko czterdziestolatkom.

(...) Gdy występuję na estradzie czuję się tak, jak 26 lat temu — pojawia się ten sam nastrój, dochodzą do głosu te same uczucia i odczucia. Gdy wychodzę na estradę wówczas czuję się tak jak wiele lat temu czuł się młody Jacek Zieliński, gdy śpiewał „Wszystko mi mówi”... czy „Prześlizną wiolonczelistkę”. Tak, muzykowanie opóźnia proces starzenia się, fizycznego i duchowego. (...) Chcemy przyjechać tu znów, w przyszłym roku. Mam nadzieję, że brat Andrzej będzie już wówczas na stałe a nie z doskoku.

JANUSZ MŁYNARSKI



## „Przez Boga do ludzi — pomóż narkomanom!”

Pod takim wezwaniem odbył się w Przemysku, w październiku, niecodzienny koncert. Niecodzienny z kilku powodów.

Jego pomysł zrodził się przypadkowo, można powiedzieć — zrzędnieniem Opatrzności. Oto bowiem przed kilkoma tygodniami zamierzałem zatelefonować do Krajowego Biura Koncertowego w Warszawie, z którym miałem, w imieniu Towarzystwa Muzycznego, omówić sprawy związane z organizacją „VIII Przemyskiej Jesieni Muzycznej”. Po wykręceniu właściwego numeru telefonicznego w słuchawce odezwał się głos kobiety: „Tu Monar”. Numer telefonu „Monaru” ani w jednej cyfrze nie zgadzał się z wykręconym numerem. Postanowiłem wówczas, że jeżeli w ten dziwny sposób udało mi się połączyć z „Monarem”, to warto w jakiejś formie pomóc narkomanom. Najlepiej poprzez zorganizowanie koncertu i przekazanie wpływów ze sprzedanych biletów na ich rzecz.

Wiedziałem, że chętnie wystąpią wyznawcy Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, a także Kościoła Metodystycznego. Nawiązałem z nimi kontakt i uzyskałem potwierdzenie udziału w koncercie. Zaczęłem wówczas poszukiwania jakiejś grupy katolickiej. Gdy już straciłem nadzieję, w kościele św. Trójcy natrafiłem na wokalnoinstrumentalny zespół młodych ludzi. Po mszy skontaktowałem się z nimi. Chętnie się zgodzili uczestniczyć w koncercie.

Wiele zrozumienia wykazał pan dyrektor Centrum Kulturalnego, który nieodpłatnie udostępnił salę, a pracownicy Centrum wykonali planszą reklamową i zapewnili wszelkie niezbędne warunki techniczne do odbycia koncertu.

Zwerbowane zespoły nie miały



nazw. Trzeba je było zatem „ochrzcić”. I tak powstały: „Kanaan” — grupa z kościoła św. Trójcy, „Eden” — z parafii ewangeliczno-metodystycznej i „Betlejem” — z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego.

„Przez Boga do ludzi!” Sławiąc Boga w pieśni i muzyce, jak tylko potrafili najlepiej, wykonawcy koncertu szybko zyskali sympatię widzów. Pełne refleksji pieśni w mistrzowskim wykonaniu pani Lucyny Kaplarskiej z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego wzruszyły wiele serc. Konferansjerkę sprawnie prowadziła Agnieszka Filar.

Zjednoczeni ideą pomocy nieszczęśliwym ludziom, tkwiącym w szponach narkomanii, złączyliśmy swe ręce na zakończenie koncertu i z myślą o nich opuszczaliśmy salę. Uzyskailiśmy 1,5 mln zł. Były to w większości datki młodzieży szkolnej i osób, którym często brakuje na życie.

Tekst i zdjęcia:

R. BORYSLAWSKI



Z MUZYCZNYM POZDROWIENIEM  
DLA CZYTELNIKÓW  
„POGRANICZA”  
— SKALDOWIE —



# Przeworski Don Kichot w „piekle”

Chciał założyć lokalną fundację SOS, tymczasem sam musiał przejść na „kuroniówkę”

JÓZEF KOKA — rocznik 1949. Żonaty. Ojciec sześciorga dzieci. Z natury przedsiębiorca. Z konieczności handlowiec. Mieszkaniec przeworskiego osiedla domków jednorodzinnych przy ul. Poniatowskiego i jeszcze pół roku temu wielce zaangażowany społecznik na rzeczonym osiedlu. Niezależny. („W latach osiemdziesiątych sympatyzowałem z „Solidarnością”, ale nigdy doń nie wstąpiłem, cenię sobie bowiem wolność i niezależność...”). Wielki orędownik Lecha Wałęsy w toku ubiegłorocznej kampanii prezydenckiej („Tu, na osiedlu zbierałem podpisy na jego kandydaturę, otrzymałem podziękowanie z jego biura wyborczego”). Dziś entuzjazm ostygł.

Koba czuje się bowiem oszukany. Także przez prezydenta Wałęsę, który przecież tak gorąco zachęcał, aby nie czekać na mannę z nieba, lecz brać sprawy w swoje ręce. Mój rozmówca, o twardej spracowanych dłoniach, uwierzył i srodze się zawiódł.

## Pięć lat z życia Józefa K.

O co chodzi temu czterdziestolatkowi rodem z Hadli Szklarskich? O praworządność. On, który nigdy nie sprzeniewierzył się prawu, żąda przestrzegania tego prawa przez innych. Albo jest jedno równe dla wszystkich, albo go nie ma w ogóle — taki punkt widzenia reprezentuje. „Nie mają na mnie haka, to mnie szczypią” — powiada. — *Ala ja walczę na argumenty...*

Z rodzinnego domu wyniósł poszanowanie prawa i uczciwej pracy. Wytrwałości i uporu nigdy mu nie brakowało. Dzięki temu zawsze dochodził do upatrzonemu celu. W ten właśnie sposób nie zaś poprzez układy i znajomości. Nie miał tematów tabu, kiedy trzeba było poruszać niebo i ziemię. O społeczne interesy walczył w urzędach różnego szczebla, ministerstwach nie wyjąwszy. Peryferyjne, zapomniane osiedle stało się znane w regionie a nawet w kraju, dzięki środkom masowego przekazu. Interesował jego problemami nie tylko lokalną prasę, lecz także telewizję w Warszawie.

Teraz chciałby massmediom pokazać jak zniszczyć przedsiębiorczość, jak w człowieku zabić społecznika. Niezły temat na film dokumentalny...

Kiedy pobudował się przy tej ulicy, żyło się tu trudniej niż na niejednej wsi. Nie było żadnego wygód, choć osiedle przynależało przecież do miasta przez lata całe szczycącemu się mianem „mistrza gospodarności”. Wiedział, że nic nie przyjdzie samo. Skrzyknął mieszkańców do roboty przy gazyfikacji, potem — skoro jeźdźnia i tak była rozkopana — przy budowie kanalizacji. Po nocach nie spał. Jeździł po kraju, ściągając tani materiał. Załatwiał dokumentację w terminach superekspresowych, co urzędnikom nie mieściło się w głowach. Walczył o pieniądze. Tempo samych robót było nadzwyczajne. Władza, choć palcem w bucie nie kiwnęła, miała wspaniałe wskaźniki w czynach społecznych.

Przez pięć minionych lat żył bez reszty problemami osiedla. Wówczas niczego nie żałował. Ba, cieszył go dokonania, wreszcie ludzki standard życia. Nieraz idąc

wieczorem przez osiedle obmyślał co gdzie jeszcze trzeba zrobić, żeby było ładniej i przyjemniej. Czuł się gospodarzem.

Przed wyborami do rad ludzi sami go prosili, by został radnym. Zgodził się, by nie zawieść ich zaufania, choć po prawdzie to zamierzał na dobre zająć się handlem w prywatnym kiosku, jaki prowadził od dwunastu lat, a który to handel przez jego społecznikowską pasję podupadł. „Materialistą nigdy nie byłem, to co robiłem, to z potrzeby społecznej, nie zaś z chęci dorobienia się...”

## Feralne chrupiące bułeczki

Wybory wygrał bez najmniejszych problemów. Dała znać o sobie jego popularność w środowisku mieszkańców peryferyjnych osiedli. Mając na uwadze niestanne kłopoty z pieczywem w tej części miasta, zażartował kiedyś, że wybuduje osiedlową piekarnię wraz ze sklepem. Od sierpnia ubiegłego roku mówiło się o tym głośno. Nikt nie protestował. Wszak byłaby to wygoda. Zaczął zatem gromadzić papierki, zaangażował się poważnie w tę sprawę.

Burmistrz od początku był przychylny tej inicjatywie, ówczesny komitet osiedlowy również.

Wczesną jesienią 1990 roku przyszyli inwestor zwiózł pustaki na osiedlowy plac po byłej cegielni. Złożył je tam za pozwoleniem władz miejskich. Miał tu wprawdzie budować, ale kwestie własności nie były jeszcze dopięte. Zabezpieczał się więc. Gdy wygrał przetarg na kawałek nieużytku (11 arów wyceniono na 44,5 mln zł) i geodeta wytyczył działkę budowlaną (koszt ekspertyz geologicznych pokrył inwestor), zaczął zwozić resztę budulca. Złożył go wzdłuż jednej z granic wytyczonej działki (nabył już do niej praw notarialnych), która zabacza o tzw. boisko do piłki nożnej. Piszę: *tak zwane* — bo wiem to dopiero mogłoby być boisko z prawdziwego zdarzenia. Koba, życzliwy chłopakom, autentycznie chciał im pomóc. Woleł jednak protestować (zresztą chyba nie oni, lecz w ich imieniu kilku takich, którym działka pod piekarnię naruszyła prywatne interesy) niż pokazać odrobinę inicjatywy.

No i zaczęło się piekło. Koba przepędza dzieci z bezpiecznych terenów zielonych na ulicę! Nowo wybrana Rada Osiedla nr 1 zaczęła słać petycje i odwołania, alarmując jaka to krzywda dzieje się osiedlowym dzieciom i jakie to zagrożenie dla środowiska będzie mieć planowana piekarnia.

— *Bzdury!* — powiada Koba. — *Zagrożenia żadnego nie byłoby, bowiem miała to być piekarnia gazowa oparta na nowoczesnej technologii zachodniej. O mały włos nie podpisałem umowy z firmą „Agrolines” z Krakowa. Zresztą to zdumiewające, że „Sanepid”, który w pierwszej wersji wydał zgodę nawet na opalenie węglowe, pod wpływem nacisków później zmienia zdanie... Jeśli zaś idzie o dzieci, to je również miałem na uwadze. Doprowadziłbym cały ten plac do właściwego porządku, byłby zagospodarowany jak się patrzy. I dzieciaki miałyby się gdzie bawić i młodzież miałaby swe boiska sportowe nie w wąwozie ze śmieciami...*

Tak miało być. A co jest? Wstrzymana inwestycja. Bowiem wskutek odwołań, kolegium przy Wojewódzkim Sejmiku Samorządowym uchyliło decyzję burmistrza jako nietrafną! Koba nic nie rozumie. Chce mieć jasność sytuacji — może tu budować czy nie? A jeśli nie, to dlaczego? Czy jeśli zamiast piekarni, chciałby w tym miejscu postawić dom dla dzieci, to czy by mu pozwolono? Odwołał się do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Krakowie.

Gdy powstawała Fundacja SOS Jacka Kuronia, on — przeworski handlowiec — Józef Koba, powziął myśl utworzenia podobnej na gruncie lokalnym. Pomyśl upadł. Odesłano go do PCK. A przecież jemu nie o to chodziło...

## Koniec z marzeniami?

Niedługo potem, niedoszły wspomożyciel ubogich, sam zmuszony był przejść na „kuroniówkę”. Stało się to w momencie, gdy — napalony na budowę osiedlowej piekarni — sprzedał swój kiosk handlowy. Wszystko wydał na materiały budowlane w nadziei, że wraz z wiosną zacznie budować. Tymczasem zima zastała jego rodzinę bez środków do życia. „Musiałem się zarejestrować jako bezrobotny. Przez trzy miesiące pobierałem zasiłek...” — z żałowaniem wspomina tamte chwile.

Ledwie stopniały śniegi, wziął się za handel obwoźny. Mówi, że się w tej robocie marnuje i wstydzi się tego handlu, bo co to za towar, którym handluje dziś cała Polska, dobrze wiemy. Czuje się stworzony do tworzenia. Marzył mu się cały kompleks usługowo-wytwórczy w branży młynarsko-piekarskiej (młyn, piekarnia, mieszalnia pasz). Tymczasem — stop!

Gdy osiedle dochrapało się wygód, szybko zapomniano o zasługach społecznika Koby. Nagle solą w oku zaczął być jego prywatny (czy aby tylko prywatny?) interes. Został sam na placu boju. Czuje się rozgoryczony i oszukany. „*Za komuny, miałem przynajmniej przeciwnika, wiedziałem z kim walczyć. Dziś doprawdy nie mam pojęcia. Czuje się zniewolony, traktowany jak przedmiot, choć tyle mówiło się o podmiotowości człowieka w praworządnym państwie*”. Gorzko brzmią te słowa.

Don Kichot z Przeworska wierzy jednak w sprawiedliwość. Do tej pory w swoim życiu nie przegrał żadnej sprawy. Tę też wygra. Tak twierdził jeszcze w połowie czerwca.

Na początku listopada nie był już tego taki pewien. Czuł się przegrany. Nie interesował go nawet wydykt NSA, który orzekł w jego sprawie 10 października. „*Jedni mówią, że wygrałem, drudzy, że przegrałem. Nie wiem jak jest naprawdę. Zresztą to już nieważne. Straciłem kredyt z Polsko-Amerykańskiego Funduszu Przedsiębiorczości. Teraz musiałbym budować przez parę lat za swoje pieniądze. A na to mnie nie stać. Nie mam już z resztą siły walczyć z tymi, którzy niszczą mi materiały budowlane. Moja rodzina musi z czegoś żyć. Wraz ze współnikami organizuję sieć hurtowni...*”

Polskie piekło żąda ofiar. A on ciągle walczy...

ALICJA BOGUSŁAWSKA



Jaka będzie pogoda?

Fot. R. PAWLÓWSKI

## 500 mln marek za pojednanie

„(...) Wynagrodzenie za pracę jest niezbywalnym prawem tych, którzy tę pracę pod knutem hitlerowców wykonywali, a nie tych, którzy teraz prawem Diabła — w imię Boga — układają się znowu z pozycji Übermenschów (...)” — to cytat z listu Jana B. z Jarosławia do prezydenta RP.

Autor listu podnosi problem zadoścuczynienia Polakom poszkodowanym przez III Rzeszę, a konkretnie odwołuje się do „FUNDACJI POLSKO-NIEMIECKIEJ — POJEDNANIE — POMOC DLA OFIAR ZBRODNI NAZISTOWSKICH”. Tych spraw nie uregulowano w polsko-niemieckim traktacie i osoby skupione w Stowarzyszeniu Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką uznają to wręcz za klęskę polskiej dyplomacji a proponowaną kwotę 500 milionów marek, którą ma dysponować fundacja, za... jałmużnę.

Fundacja ma być powołana przez szefa Urzędu Rady Ministrów. W skład jej rady nadzorczej mają wejść przedstawiciele stowarzyszeń i organizacji kombatanckich, a zapewne także parlamentarzyści. Projekt statutu fundacji zakłada pomoc szczególnie poszkodowanym, więźniom obozów koncentracyjnych oraz osobom zmuszonym do pracy niewolniczej.

Formalne powołanie fundacji może nastąpić jeszcze w br. i dopiero wtedy ma być przekazana z RFN pierwsza rata — 250 mln marek — z owych 500 mln. Następną do końca I półrocza przyszłego roku, trzecia zaś do połowy 1993 r.

W Polsce żyje jeszcze ok. 1,3 mln byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych oraz osób wywiezionych na przymusowe roboty do Rzeszy. Zanim ostatnia rata wpłynie na konto fundacji, wielu z nich — nie doczekawszy satysfakcji za upodlenie i często za pracę ponad ludzkie siły — odejdzie z tego najlepszego ze światów. Nie doczekawszy się nawet tej jałmużny w postaci kilkuset marek. Wielu z nich zapewne i tak by jej nie przyjęło, bo dla nich pieniądze — nawet ten w postaci twardej waluty — nie jest najważniejszy.

— Członkowie stowarzyszenia są rozgoryczeni i rozczarowani. Nie tracimy jednak nadziei, że konto fundacji zasilą także niemieckie firmy oraz organizacje pozarządowe. Będzie to — choć w niewielkiej części — spłacenie długu wobec ludzi, których w czasie okupacji w nieludzki sposób zmuszono do pracy niewolniczej. Wierzymy, że największe koncerty niemieckie zgłoszą swój akces do fundacji. Finansowanie fundacji zapowiedział w sierpniu br. kanclerz Austrii, bo przecież Polacy byli przymusowymi robotnikami oraz więźniami obozów koncentracyjnych na obszarach wschodzących dzisiaj w skład państwa austriackiego — mówi mgr STANISŁAW KASPERSKI, prezes Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia w Przemyślu.

Działalność ewidencyjno-weryfikacyjna prowadzona będzie w przemyskim oddziale wyjątkowo do końca br. Osoby, które składały deklaracje członkowskie i dokumenty, potwierdzające doznane szkody ze strony III Rzeszy, winny zgłosić po odbiór „Postanowień weryfikacyjnych” do biura Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką, które mieści się przy ul. Barskiej 15/26 w Domu Robotniczym w Przemyślu i czynne jest w poniedziałki, środy i czwartki w godzinach 8-13 (tel. 52-80).

Oprac. (d)

## Zęby bolą...

Panią D. spotkało nieszczęście. Złamała się koronka, podtrzymująca dwa sztuczne zęby. Nie zwlekając udała się więc do dentysty po ratunek. Przypuszczała, że wystarczy fachowo skleić nadwężoną konstrukcję. Niestety, protetyk rozwił te nadzieje, wyrokuje, że trzeba wszystko robić od nowa. Nie miała wyjścia. Za parę dni robótka była gotowa. Przy okazji przymiarki „nowego garnituru”, napomknęto o przedpłacie. „Proszę bardzo” — odparła, nie spodziewając się, że zaśpiewana suma przygwoździ ją do fotela. „Koszt ogólny 3 miliony 700 tysięcy, więc dobrze by było wpłacić przynajmniej półtora miliona” — usłyszała. Wpadła w popłoch. Bezwiednie zaczęła płakać. „Przecież to ponad trzy moje pensje, a z czego żyć?” Pytanie zawisło w próżni. Pan doktor się zdenerwował pacjentką nie zorientowaną w aktualnych cenach usług stomatologicznych.

Jaki był finał tej sprawy, nie wiem. Panią D. spotkałam w autobusie, gdy zafrasowana wracała do domu naradzić się z mężem. Od tamtego czasu minęły trzy tygodnie, podczas których nie widziałam pani D. Niewykluczone, że nie wyściubia nosa z domu, nie chcąc straszyć otoczenia brakami w uzębieniu albo przystosowuje się do nowej sytuacji. A to wymaga czasu.

\*\*\*

Próchnica zębów jest u nas zjawiskiem powszechnym. Zaatakowała również uzębienie miłutkiej pięcioklasistki. Wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego dziewczynka rozpoczęła wizyty u dentysty. Nie, bynajmniej nie w szkole, choć takowy gabinet tam istnieje. Szkolny dentysta odmówił interwencji, bo ponoć za dużo zachodu byłoby przy tych zębach. Rodzice zdecydowali się na wizyty prywatne. Pan doktor, owszem, był miły dla ich dziecka, częstował nawet herbatą i... słodyczkami(!), rachunek jednak wystawił słony. Wyleczenie i zapłombowanie trzech zębów — trzy miliony złotych! Gdy otrząsnęli się z szoku, zaczęli pożyczać, by móc uregulować rachunek. Interwencji stomatologicznej wymagają niezwłocznie następne zęby. Wizyty u milego pana doktora, do których dziewczynka już przywykła, zostały jednak przerwane. Z braku środków...

\*\*\*

W amerykańskim serialu „Synowie i córki” jedna z rodzin odmawia sobie wyjazdu na weekend, bo akurat jednemu z domowników wypadła wizyta u dentysty. Kosztowna, ma się rozumieć. Rodzina czterdziestolatków przestrzega młodych małżonków, cieszących się kilkumiesięczną Dakotą, by zawczasu pomyśleli o stosownym ubezpieczeniu dla niej...

To jest Ameryka, to jest ten upragniony Zachód, do którego zmierzamy. Tylko gdzie nam do tamtego systemu ubezpieczeń. My płacimy podwójnie. Raz — uiszczając obowiązkową składkę ubezpieczeniową, uprawniającą nas do niby-bezpłatnego korzystania z usług służby zdrowia. Dwa — sięgając do portfela w sytuacjach przymusowych, kiedy nasze zdrowie szwankuje, a pan doktor bez żenady podaje adres swego prywatnego gabinetu.

Zęby bolą od tego wszystkiego...

BOŻENA STAWSKA

## Pocztówka z Jarosławia



Fot. JERZY MAKARA

## Ser z pstrągiem

Półki wielu sklepów spożywczych uginają się od żywności sprowadzanej z zagranicy, między innymi od różnego rodzaju serów i serków, które pomimo stosunkowo wysokiej ceny — znajdują nabywców. Rodzima oferta w tej dziedzinie jest po prostu mało urozmaicona. A przecież możemy się pochwalić niemałymi tradycjami. Również i w naszym województwie.

W pierwszych latach naszego stulecia reklamowała się szeroko mleczarnia z Rudy Różanieckiej. Oto pełna treść owej reklamy: „Mleczarnia parowa barona Wattmanna w Rudzie Różanieckiej poleca swoje wyroby serów deserowych, ser książe, imperial, camembert itd. Masło deserowe. Mleko pochodzi z własnych, zdrowych krów szczepionych tuberkuliną. Mleczarnia przyjmuje również zamówienia na pstrągi”.

Obfitość i różnorodność wyrobów mleczarni pana barona, była jak widać, spora. Ciekawiały tylko te pstrągi. W mleku chowane czy co? A może właśnie połączenie mleczarstwa i rybactwa to recepta na sukces?

(zs)

## „Lewe” zaproszenia

### POGRANICZE rozmawia

z kierownikiem

Indywidualnej Kancelarii Notarialnej nr 27 w Przemyślu

mgr. JERZYM OBLEREM

— Trudno się do Pana precyzyjnie przez tłum oczekiwać przed wejściem do kancelarii, a dalszych kilkanaście osób oblega przedsiębiorczych panów wypisujących na maszynie treść zaproszeń do Polski...

— I tak jest od dłuższego już czasu w „szczyt” poświadczalem 800-900 zaproszeń dziennie, teraz składam około pięciuset podpisów.

— Wśród kolejkowców są osoby mające po kilkanaście druków, bywają — co jest tajemnicą poliszynela — i takie, które naraz mają wolę zaprosić sobie i po 50-60 gości...

— Ścisłej mówiąc — bywały, bo od pewnego czasu wprowadzono ograniczenie: w jednym dniu, w jednej kancelarii można wyrobić maksimum piętnaście zaproszeń, które podlegają ścisłej rejestracji.

— A jeśli w mieście jest więcej notariuszy?

— Możliwości wzrastają...

— Ponoć po Przemyślu jeżdżą już niezłe zachodnie samochody zakupione dzięki takim zaproszeniom?

— Niewykluczone, ale nas, notariuszy, to nie interesuje. Naszym zadaniem jest tylko i wyłącznie poświadczanie własnoręczności pod-

pisu osoby zapraszającej kogoś do Polski.

— Kwitnie handel zaproszeniami legalnymi — trudny do udowodnienia, ale też bywają „wyzowy” sfałszowane, łatwo dostępne np. na bazarach.

— Cóż, druki zaproszeń można kupić w każdym punkcie świadczącym usługi kserograficzne, a przy dzisiejszych możliwościach technicznych podrobienie pieczętek i podpisów notariuszy też nie jest problemem...

— Pana też podrabiają?

— Tak, stwierdzono takie przypadki na bazarach w województwie tarnobrzeskim, w Rzeszowie, Lwowie, a nawet i... w Odessie. Czasem przychodzą do mnie obywatele Ukrainy i ZSRR z zakupionymi „zaproszeniami” i pytają, czy są dobre. Już na pierwszy rzut oka widać, że zostali oszukani. W moim przypadku fałszerz był wybitnie nieudolny, bo pomylił się już w samej treści pieczętki...

— I co pan zrobił z tym „fantem”?

— Kilka miesięcy temu powiadomiłem policję oraz prokuraturę i czekam na efekty ich pracy.

— Szczególne nasilenie handlu zaproszeniami na bazarach, w hotelach i na dworcach występuje w dni wolne od pracy i święta...

— To oczywiście, notariaty nie pracują i wówczas kombinatoryzy mają wielkie pole do popisu.

— Czy tylko kombinatoryzy zarabiają na tym procederze?

— Nie. Sądzę, że uprawiają go również ludzie z życiowej konieczności, np. osoby starsze wiekiem, którym nie wystarcza na życie, niemniej, niepodważalnym faktem jest, że skarb państwa traci na tym ciężkie miliardy, a wielu ludzi inkasuje nielegalnie pieniądze, o których nie wie fiskus.

— W jaki sposób można powstrzymać tę naszą „miłość” do zapraszania gości ze Wschodu?

— Sądzę, że byłoby mniej problemów, gdyby wprowadzono ścisły obowiązek meldunkowy dla osób przyjeżdżających na zaproszenia, a ponadto równie ściśle egzekwowano to, pod czym osoba zapraszająca gości z zagranicy składa swój podpis, zobowiązując się do zapewnienia mu mieszkania i wyżywienia na czas jego pobytu w Polsce.

— „Lewe” zaproszenia nie służą dobrze autorytetowi zawodu notariusza, gdyż są ludzie, zwłaszcza rozgorzyceni obywatele ze Wschodu, którzy sądzą, że i rejenci coś z tego mają...

— Niestety, ale do tego przyczyniają się również niektóre środki masowego przekazu, poszukujące sensacji. Notariusz jest osobą zaufania publicznego, a takie „informacje” je podważają. Osobiście najchętniej zrezygnowałbym z wyrobienia zaproszeń, które komplikują codzienne życie notariatu. O, proszę, rozmawiamy raptem pół godzi-

ny, a przerwało nam rozmowę ponad 30 osób, którym musiałem poświadczyć podpis na zaproszeniach. Bywa, iż ludzie załatwiający u nas inne sprawy — umowy, kontrakty itd. — mają odczucie, że „zaproszeniowcy” są wręcz uprzywilejowani.

— Od pewnego czasu wprowadzono obowiązek wypełniania druków pismem maszynowym, obowiązuje rejestracja wyrabianych zaproszeń, ale to wszystko jest wciąż mało skuteczne...

— Dobrą robotę wykonuje Straż Graniczna, za co należą się jej słowa uznania. Co ciekawe, największymi obrońcami godła naszego państwa są... pogranicznicy z drugiej strony granicy.

— ?

— Bardzo skrupulatnie oglądają nasze zaproszenie, bacząc, aby ośreż odcisnięty na pieczęci miał... koronę. Bywa, że najzupełniej legalne zaproszenia są z tego powodu kwestionowane, a wynika to stąd, iż wiele kancelarii — będąc w obliczu reorganizacji — nie postarano się już o pieczęcie z nowym godłem.

— Ech, gdzie te czasy gdy przy przejeździe przez ZSRR pożyczonym samochodem wystarczyło niekiedy, bo znam takie przypadki, skasowanie znaczków opłaty skarbowej i odcisk rewersu dwudziestozłotówki...

— Bywało wiele zabawnych sytuacji, ale czasy te bezpowrotnie minęły. Kończąc, chciałbym, aby czytelnicy nie odebrali tej rozmowy jako żalenia się na osoby wyrobujące zaproszenia. Po to jesteśmy, aby zrobić co do nas należy, ale wszystko powinno odbywać się w zgodzie z prawem i obowiązującymi normami, jak w każdym cywilizowanym społeczeństwie...

Rozmawiał ZDZISŁAW BESZ

## Program z brodą

„Ogół ludności pracującej, popadającej coraz bardziej w ubożenie, domaga się zapewnienia wszelkich dalszych obciążeń pracy i rzetelnego zarobku, a więc reformy podatkowej, która by ludziom pracującym umożliwiła godziwą, ludzką egzystencję, ulżyła rolnictwu i rzemiosłu, uwolniła od opłat najniezbędniejszą żywność, usunęła drożyznę mieszkań ludzkich, a natomiast główną wagę operacyjną zwróciła ku opodatkowaniu zbytku, spekulacji giełdowej i w ogóle tak zwanych czystych dochodów”.

Czy zgadnie ktoś skąd ten cytat pochodzi? Większość głowiłaby się zapewne, któremu z polityków startujących w niedawnych wyborach przypisać niniejsze słowa. Zadanie trudne, gdyż cytat ów można odnieść do wielu partii i ugrupowań, i z góry skazane na niepowodzenie.

Przytoczony fragment posiada znacznie starszy rodowód niż ostatnie wybory. Pochodzi z 1897 roku i pomieszczony został w odezwie programowej Centralnego Komitetu Stronnictwa Ludowego w związku z wyborami do parlamentu wiedeńskiego. Odezwę wydana we Lwowie, a wśród podpisanych pod tekstem byli m.in.: dr Bolesław Mikiewicz (advokat krajowy w Przemyślu) i Jędrzej Borowicz (radca powiatowy z Jarosławia).

Nietrudno spostrzec, że program wyborczy dawnego Stronnictwa Ludowego, choć z brodą, to jednak w wielu miejscach zachował całkowitą aktualność.

(zs)



Największy sklep w Przemyślu

## DOM HANDLOWY ABC

ul. Gen. Sowińskiego 3 (d. Dworskiego)  
tel. 35-10

**p o l e c a**

wielosortymentowy sprzęt gospodarstwa domowego i audio-video renomowanych firm zachodnich • eksportowe meble • wykładziny dywanowe i PCV • chłodziarki i zamrażarki • najmodniejszą odzież w krótkich seriach (m.in. wyłączność firmy „Cotton-Club” na woj. przemyskie) • obuwie na każdą kieszeń • zabawki oraz towary dla niemowląt i dzieci do lat 15 z firm „LEGO”, „DISNEY” i „KYKO” • towary z „Pewexu” • korzystny system zakupów ratalnych.

Zapraszamy codziennie w godz. 10-18, a w soboty od 9 do 15.

G-226

**iC**  
interommerce

sp. z o.o.  
PRZEMYŚL

ul. Paderewskiego 14 b

oferuje sprzedaż ratalną sprzętu audio — video oraz gospodarstwa domowego.

Ponadto istnieje możliwość zakupu ratalnego wyposażenia sklepów — m.in. mebli, kas, wag itp. Wyposażenie to oferujemy również na zasadach leasingu.

Zapraszamy do naszego sklepu firmowego (os. Kazanów).

G-228

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ  
w PRZEMYŚLU, ul. Słowackiego 104

## ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż:

1. URSUS, nr. rej. PRB-162H, zuż. 65%, c. wywoławcza 24 596 250 zł
2. STAR cysterna, nr. rej. PRB-772H, zuż. 75%, c. wywoł. 47 274 750 zł
3. KAMAZ, nr. rej. PRA-687K, zuż. 70%, c. wywoławcza 43 200 000 zł
4. NYSA, nr. rej. PRB-306G, zuż. 70%, c. wywoławcza 12 363 750 zł
5. STAR, nr. rej. PRB-142D, zuż. 80%, c. wywoławcza 16 800 000 zł
6. STAR — podw. nr. rej. PRB-464H, zuż. 75%, c. wywoł. 18 900 000 zł
7. Ciągnik ogrodniczy TZ4K14, zuż. 85%, c. wywoławcza 2 895 000 zł
8. Wózek spalinowy WNB-2312, zuż. 85%, c. wywoławcza 1 302 000 zł
9. Walec DU-48A, zuż. 40%, c. wywoł. 17 550 000 zł
10. Agregat prądotwórczy, zuż. 48%, c. wywoł. 4 914 000 zł
11. Piaskarka P-1, zuż. 47%, c. wywoł. 6 956 250 zł
12. Kotły do asfaltu KAP-1800, szt. 4, c. wywoł. od 5 000 000 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie przedsiębiorstwa 3. 12. 1991 r., godz. 9.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa do 3. 12. 91 r., godz. 8.

Poz. 1 — 9, 11, można oglądać w Oddziale Usług Sanitarnych, ul. Sportowa 7; poz. 10, 12 w Oddz. Usług Remont. — Produkcyjnych, ul. Sportowa 3.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-12

## CEGIELNIA

S. CZEKAJ — Z. BESZ

Przemyśl, ul. Ceramiczna 17 (tel. 25-51)

oferuje

- cegły pełną rączną (przy większych zamówieniach cena 900 zł z załadunkiem, rozładunkiem i transportem do 10 km);
- usługi transportowe (samochody ciężarowe);
- usługi murarsko-sztukatorskie (remonty, adaptacje pomieszczeń, stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, gzymsy, rozety, listwy ozdobne, odlewy gipsowe na potrzeby rewaloryzacji obiektów zabytkowych itp.).

G-101/4

W redakcji tygodnika  
„POGRANICZE”  
przyjmowane są również  
ogłoszenia do  
Gazety Codziennej  
„Nowiny”

Przedsiębiorstwo  
Produkcyjno-Usługowo  
-Handlowe

„MAWIDAR”

Żurawica 401,  
tel. 13-313

oferuje

w czynnej cała dobę  
hurtowni w Żurawicy  
(vis a' vis piekarni)

W cenach zależnych od wielkości zakupu

### PIWA :

Kristall	4400 - 4700
Leżajsk	4200 - 4600
Zagłoba 0,5 l	4500 - 5100
Zagłoba 0,33 l	2700 - 3700
Okocimskie	3600 - 4400
Eksport Pils	4700 - 5600
Steffl	6200 - 6500
Okocim (puszki)	
0,5 l	6000 - 6500
0,33 l	4200 - 4500

Zapewniamy dostawę piwa własnym transportem do 4 godzin od chwili złożenia zamówienia!

### NAPOJE:

Orange 1,5 l	7400 - 7800
Cola 1,5 l	7400 - 7800

Ponadto w ciągłej sprzedaży oranżada, woda mineralna, pepsy-cola, napoje 1-litrowe, papierosy i guma do żucia.

**ZAPRASZAMY !**

G-193

## BIURO TURYSTYKI

**OLONEZ**

PRZEMYŚL, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)

JAROSŁAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)

RZESZÓW, ul. Grunwaldzka 18 (tel. 331-49)

zaprasza na wycieczki:

- DO BENELUXU i PARYŻA (wyżywienie, noclegi, ubezpieczenie — 2 800 000 zł),
- DO TAJLANDII (25.11 — 10.12; samolot, hotel, wyżywienie — 13 000 000 zł),
- NA WYSPIY KANARYJSKIE (17.11 — 1.12 oraz 22.12 — 5.01. 1992 r.; samolot z międzylądowaniem w Madrycie, pełne świadczenia — 9 000 000 zł),
- DO PARYŻA (4 dni, noclegi, śniadania i kolacje + przewodnik — 2 000 000 zł),
- DO WIEDNIA (4 dni, 1 nocleg we Wiedniu, 2 w Bratysławie — 600 000 zł) lub na 2-dniowe zakupy (350 000 zł),
- DO MISZKOLCA — (160 000 zł),
- DO WŁOCH (wyżywienie, noclegi, podróż autokarem, ubezpieczenie — 3 300 000 zł),

oraz oferuje:

- PRZEJAZDY KOMFORTOWYM AUTOKAREM do Niemiec, Włoch i Paryża (tam i z powrotem),
- WYJAZDY DO ZSRR — vouchery indywidualne i grupowe (10% zniżki).
- PIELGRZYMKI DO RZYMU I LOURDES,
- AUTOKAROWE WYJAZDY do TURCJI — pierwszy termin 15—23.11, cena 1 300 000 zł (ubezpieczenie, ilość osób — 15),
- BALE SYLWESTROWE we WIEDNIU, w PARYŻU, CZECHO-SŁOWACJI, RZYMIE i WENECJI.

G-100/4

## OGŁOSZENIA DROBNE

WIDEOFILMOWANIE. Przemyśl, tel. 59-83. G-15010  
DUŻE MIESZKANIE lub MAŁY DOMEK w Przemyślu na Zasianiu KUPIĘ. Wiadomość, tel. 51-34. G-227  
SPRZEDAM VW-Polo CL-1300 (1988 r.). Przemyśl, tel. 46-345. G-229  
SPRZEDAM Renault-5 GTL-1300 (1986 r.). Przemyśl, tel. 46-345. G-230  
INSTALOWANIE domofonów. Przemyśl, tel. 12-14 w. 157. G-232/4  
ZATRUDNIĘ PRACOWNIKÓW do prowadzenia w Jarosławiu agencji reklamy i promocji oraz w Przemyślu magazynu hurtowego ryb. Jarosław, tel. 71-113, wieczorem. G-231

Š K O D A  
sklep — komis

Części do wszystkich typów  
Škody

Przemyśl, Wybrzeże Piłsudskiego 31 (w podwórzu)  
czynny od poniedziałku do piątku  
w godz. 15-18.

Zapraszamy!!!

G-232

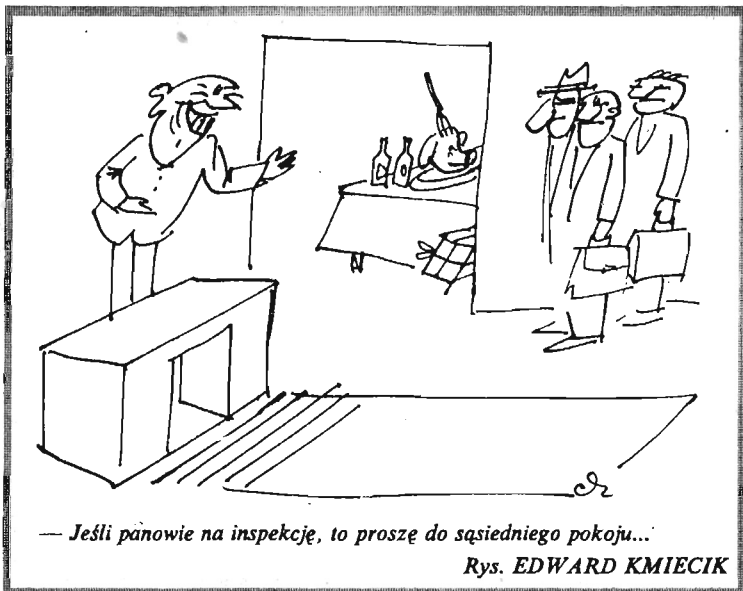
## TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół, red. naczelny Czesław Duśko. Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22, skr. poczt. 349. Przedstawicielem „Pogranicza” w Jarosławiu jest red. Zdzisław Paszyński (tel. 71-197).

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o. (współpraca PHU „ANART”).

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemyślu.

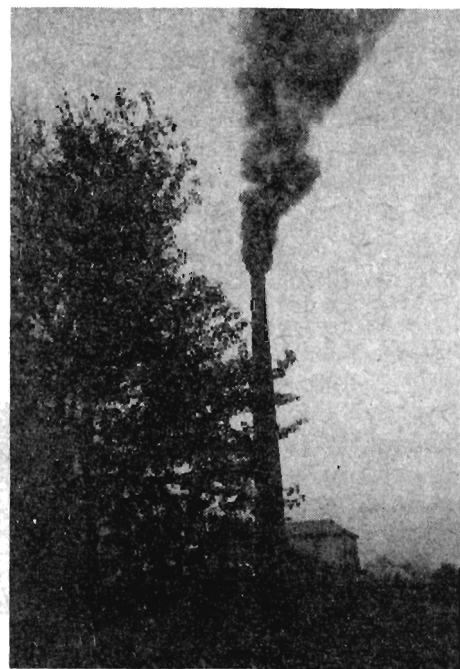
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.



— Jeśli państwo na inspekcję, to proszę do sąsiedniego pokoju...

Rys. EDWARD KMIECIK

## KONKURS EKOLOGICZNY



1. Proszę podać miejsce (nazwę zakładu, ulicę) przedstawionego na zdjęciu „cygara przemysłowego” — truciela naturalnego środowiska człowieka.

2. Proszę podać nazwę najbardziej zagrożonej dzielnicy Przemysła przez emisję pyłów i dymów z kotłowni (dla ułatwienia podajemy pierwsze litery nazwy dzielnicy — W.L.)

3. Proszę podać maksymalny czas rozruchu pojazdu dopuszczalny w pobliżu zabudowy mieszkalnej (dopuszczalny błąd — 1 minuta).

Odpowiedzi prosimy kierować na adres: OBYWATELSKI KOMITET ZWALCZANIA RAKA, ZARZĄD ODZIAŁU w PRZEMYŚLU, ul. Kopernika 21, z dopiskiem: „Konkurs ekologiczny” — do 31 grudnia 1991 r.

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosowane będą atrakcyjne nagrody książkowe, m.in. „Atlas ekologiczny”.



### KREMÓWKA

Pierwsze ciasto: szklanka mąki, pół kostki margaryny. Tuszcz posiekać z mąką, zlepić. Jest to tzw. ciasto tuste.

Drugie ciasto: szklanka mąki, pół szklanki śmietany i 1 żółtko. Wyrobić ciasto jak na pierogi. Jest to ciasto śmietanowe.

Rozwałkować ciasto śmietanowe, a na nie położyć rozwałkowane ciasto tuste. Zwinąć je razem jak na makaron. Przekroić na pół. Rozwałkować i upiec dwa placki.

Masa: półtorę szklanki mleka, kostka masła, 15 dag cukru pudru,

2 łyżki mąki pszennej, 1 łyżka mąki ziemniaczanej. Szklankę mleka zagotować z cukrem pudrem i wlewać powoli doń mąkę pszenną i ziemniaczaną rozpuszczoną w połowie szklanki mleka. Rozetrzeć kostkę masła i powoli dodawać po łyżce ostudzonej masy. Przełożyć placki.

### PULPETY W SOSIE z kaszy krakowskiej lub kaszy manny

20 dag kaszy krakowskiej lub kaszy manny ugotować na gęsto i przestudzić. Dwa żółtka, 3 dag posiekanej szynki (mogą być też grzybki lub drobno posiekane upieczone mięso), trochę zielonego koperku, łyżka stopionego masła — wszystko razem wymieszać. Ubić pianę, dodać do masy. Rękami mączanymi w mące formować małe kulki, obtoczyć je w tartej bulce. Można je smażyć na tłuszczu lub obgotować we wrzącej wodzie. Polać sosem koperkowym, pomidorowym lub grzybowym. Jest to świetne gorące, niedrogie danie na kolację.

## Cebula z pogranicza

-NIC SIĘ NIE MARTW, NA WESELU  
JEST KSIĄDZ, TO UDZIELI CI OSTATNIEGO  
NAMASZCZENIA



PHU „ANART”  
Przemysł  
ul. ZWM 17  
tel. 37-14

## Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 1) dowódca I Armii WP, 8) łączy punkty o jednakowym ciśnieniu, 9) pokrewna żubrówce, 10) z Kijowem, 14) lek z kilku składników, 18) zgoda, jedność, 23) rodzaj krytego pojazdu, 26) w czajniczku, 27) francuski pisarz, 28) łączy pięciolinie.

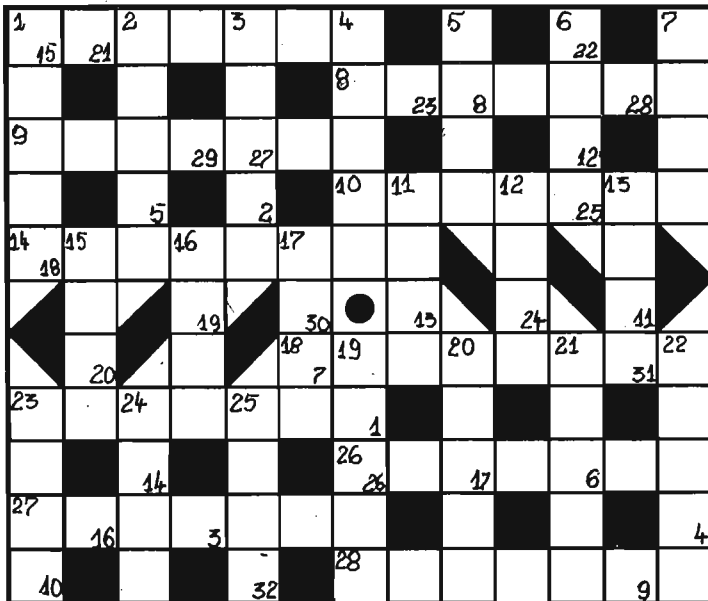
Pionowo: 1) sąsiaduje z Chorzowem, 2) założył dynastię Rurykowiczów, 3) pierwsze wyjście kartą w grze, 4) arabski niwierny, 5) nikkzemnik, 6) lud zachodniogermański, 7) po winie, 11) egipska metropolia, 12) rzeka w środkowych Włoszech, 13) faszysta, 15) miasto w woj. radomskim, 16) puchacz, 17) zupa rybna, 19) imię żeńskie, 20) od krowy, 21) naród, 22) sukulencja, 23) duża beczka, 24) przedporcie, 25) dawny ul.

Litery z pól od 1 do 32 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru (na karcie pocztowej z kuponem). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród „ANARTU”.

\*\*\*

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 22:

Hasło: „Caota pilmowana, diabla warta”.  
Nagrody „ANARTU” otrzymują: Czesław Baraki ze Stubna (autorska), Maria Derkacz z Przemysła, Barbara Niedzielska z Cieszanowa, Zbigniew Klak z Oleszyc i Tadeusz Hojnowicz z Lubaczowa.



**KASZTANOWIEC**, to nie tylko zielona, kolczasta łupina, kryjąca owoc piękny tak w barwie, jak i w miłym dla oka i dłoni kształcie. To również, wczesnym latem, mnóstwo zielonych kulek, które tylko kłują, kłują, kłują... Niczym zresztą nie obiecując jesiennych skarbów. To dopiero zapowiedź

możliwości, próba utrzymania się na gałęzi, rozwoju i znalezienia właściwej formy.

Nic dziwnego więc, że druga grupa kasztanowców jest diametralnie różna od pierwszej. To ci wszyscy, którym na imię dano: Krzysztof, Kazimierz, Sebastian, Salomon, Ksawery czy — rzadko już dziś spotykane — Apolinary bądź jeszcze rzadsze w Polsce — Nestor.

**OSOBOWOŚĆ** — „Ten, co niesie życie”.

**CHARAKTER** — 89%. Tak jak młode kasztany, nie wykorzystują całego potencjału tkwiących w nich możliwości, nie zdając sobie sprawy z jego wielkości. Nastawieni raczej na poznawanie, niż na przetwarzanie posiadanych informacji.

**PROMIENIOWANIE** — 91%. Nie mają problemów z uzew-

nętrznianiem swojej prawdziwej osobowości. Choć nie są to owe magnetyczne typy przywódców i charyzmatyków, zawsze jednak posiadają grono satelitów, wiernie im towarzyszących, przeważnie podobnych do nich z usposobienia, choć o nie tak dużej energii życiowej, będących ich słabszym i przygnionym odbiciem.

**REZONANS** — 72 000 drgań na sek. Nie są zbyt odporni na infekcje i podatni na nałogi (alkohol, papierosy).

**KOLOR** — niebieski. Oznacza przewagę ducha nad materią. Właściwie, poprawnie powinno brzmieć tak: „Nawet w martwej bryle starają się odszukać, choćby najgłębiej skrytą, iskierkę ducha”. Jest to zresztą zgodne z typem ich osobowości — „Ten, co niesie ży-

cie... A więc czujni na jego najsłabsze przejawy, wszędzie szukają jego płomienia, choćby była to jeszcze mała iskierka.

**GŁÓWNE CECHY** — wola — zmysłowość — zdrowie — uczuciowość.

**TOTEM ROŚLINNY** — kasztanowiec.

**TOTEM ZWIERZĘCY** — koń.

**ZNAK** — Baran. Jest to znak imienia. A jako znak ognia wzmaga jeszcze przyrodzony im dynamizm i swego rodzaju buńczuczność. To typ ustawicznie walczącego, obojętne nieraz w jakim celu. Ważny jest efekt końcowy — zwyciężać i jeszcze raz zwyciężać. I to nie sposobem, lecz najlepiej z rozwiniętymi sztandarami, w szumie skrzydeł husarskich i przy huku dział.

TERESA



### SKORPION (24 X — 22 XI)

Poszedłeś krok dalej? W porządku. Kontakty wkrótce zaczną procentować. Bądź tylko konsekwentny w tym co postanowiłeś. Radą i pomocą może Ci służyć Rak. Pamiętaj o tym!

### STRZELEC (23 XI — 21 XII)

„Spiesz się powoli” — mawiali starożytni i akurat w tym konkretnym przypadku mieli rację. Zadziałałeś z rozmysłem, spokojnie, bez emocji. Zostanie to docenione.

### KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Euforia i zwątpienie — te dwa krańcowo różne stany ducha będą Ci towarzyszyć jeszcze dosyć długo. Musisz szukać złotego środka. Pożądana zatem wyjątkowa koncentracja uwagi!

### WODNIK (21 I — 20 II)

Dlaczego jesteś taki zdezorientowany? Czyżbyś tracił grunt pod nogami? To niewiarygodne, że Ciebie mogło to spotkać. Ale, jak widać — zdarza się. Ratuj się kto może...

### RYBY (21 II — 20 III)

Frustracje źle odbijają się na Waszym zdrowiu. Od czasu do czasu zmieniajcie zatem otoczenie, by otrząsnąć się z codziennych problemów. Czerpcie radość z drobnych sukcesów.

### BARAN (21 III — 20 IV)

Czemu chodzisz taki smutny? Co Ci dolega? Jeśli zdrowie, to nie zwlekaj z wizytą u lekarza. Jeśli zaś jesteś chory na duchu, spróbuj się otrząsnąć. Świat nie jest taki zły...

### BYK (21 IV — 21 V)

Pomysł masz wymyślny, brakuje Ci tylko czasu na ich realizację. Żałujesz nieustannie, że doba ma tylko 24 godziny. A może poszukasz zaufanego współpracownika? Pomyśl o tym.

### BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Nie dajecie odpowiedzi na postawione trzy tygodnie temu pytanie. To milczenie budzi już zniecierpliwienie pytającego, który zaczyna się czuć niczym intruz. Czy o to chodzi?

### RAK (22 VI — 22 VII)

No i było! Jak teraz Ci się wiedzie? Masz kłopoty? Kto ich nie ma. Ale pomalutku. Słuchaj tylko rady starszych i doświadczonych, a nie przypadnych.

### LEW (23 VII — 23 VIII)

Pieniądz rządzi światem — to prawda, ale przecież nie musisz ulegać tej zasadzie. Czasem mógłbyś zdobyć się na jakiś bezinteresowny gest wobec przyjaciół. Czekają na to.

### PANNA (24 VIII — 22 IX)

Znakomicie, że się uaktywniłaś. Dodajesz otuchy podupadającym na duchu. To bardzo istotne w obecnej chwili. Bądź z nimi w kontakcie. Nie zapominaj również o Koziorożcu.

### WAGA (23 IX — 23 X)

Huśtawka nastrojów Cię nie opuszcza. Chciałabyś zaznać trochę stabilizacji, a tu tymczasem nie ma widoków. Wykaż jeszcze trochę cierpliwości. Będzie dobrze, zobaczysz.